

Skandal, król Władysław nie był Władysławem

7 stycznia 2016

Wszechobecna tabloidyzacja stała się również domeną historyków. Tymczasem skutki upraszczania historii mogą być tragiczne. Aż dziw bierze, że niektórzy autorzy nie chcą tego dostrzec.

Choć prasa sensacyjna ma w Polsce długie tradycje, to tabloidy w swej ścisłej formie przysły do Polski z Europy Zachodniej, wywracając do góry nogami świat mediów. Na ilustracji: brytyjskie tabloidy (fot. Bobbie Johnson, opublikowano na licencji Creative Commons Attribution-Share Alike 2.0 Generic). Druga dekada XXI wieku bezdyskusyjnie stoi pod znakiem tabloidyzacji. Telewizja, gazety, Internet – wszystkie mass media stawiają na formę znaną z gazet brukowych, choć jeszcze dziesięć lat temu wielu odbiorców wstydyło się je kupować. Charakterystyczna jest tu ewolucja roli tytułu – nie ma on już informować, a bulwersować, zmuszać do kliknięcia, otwarcia podstrony lub gazety, włączenia kanału telewizyjnego. Nie lepiej jest z samym przekazem. Jego treść ma przede wszystkim szokować, tak aby odbiorca gnał po jeszcze większą ilość medialnej papki. Artykuł brukowy powinien grać na emocjach, nie może zaś polegać na rozumie. Do ukochanych słów autorów tego typu tekstów należą „Zdrada”, „Skandal” czy „Koszmar”. One pojawiają się zawsze i to w rozmaitych konfiguracjach.

Tabloidyzacja jest grą na emocjach. Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że historia – z uwagi na swoją tożsamościową rolę – jest ich ogromnym generatorem. W grę wchodzi kluczowe kwestie: światopogląd, ideologia, polityka. Szczególną rolę odgrywa tu zwłaszcza historia najnowsza. Wydarzenia z wieku XX niejednokrotnie mają wpływ na dzień dzisiejszy, a wielu ich aktorów jest jeszcze wśród nas.

Jaki użytek z tych faktów robi tabloidowy historyk? Temat swojego tekstu przerabia w taki sposób, aby wzbudzał on jak najwięcej emocji. Potęguje dramaturgię, multiplikuje napięcie aby czytelnik z jagodami pokrytymi rumieńcem klikał, kartkował i rozwodził się nad tą czy inną szokującą sprawą z przeszłości. Gdzie leży problem? Nie widzę go tam, gdzie historyk pisze w sensacyjny sposób o sprawach obyczajowych. Tak było zawsze i tak będzie zawsze. Raz napisze się o seksie, kiedy indziej o zdradzie czy też dziwacznej modzie sprzed lat. Podobnie jest ze starymi zbrodniami – kto oprze się mrocznemu urokowi dawnych wyroków śmierci, katów i ich ofiar?

Przyjmuje się, że również sprawy ludzkiej płciowości czy zbrodni należą raczej do tematów brukowych (chyba że pisze się o nich w sposób tak nudny, że nawet akademicy nie zdzierzą). Sam często zajmuję się tego typu tematami i zdaję sobie sprawę z tego, jak łatwo można popaść w tanie efekciarstwo podczas pracy nad nimi. Granica jest cienka i palce na klawiaturze trzeba stawiać bardzo ostrożnie. Ale nawet jeżeli ktoś zamiast napisać artykuł o tytule „Krwawa marszruta Nikifora Maruszczyko” postanowi zatytułować go „Skandal! Policja w II RP była nieudolna. Nie potrafiła złapać ohydneho mordercy” – nie uznaję tego za nic strasznego.

Tańcząca hetera (fot. za Reinsberg C., Obyczaje seksualne starożytnych Greków, „Uraeus”, Gdynia 1998, domena publiczna).). Stąd też nie rażą mnie artykuły o seksie w starożytnym Rzymie, gwałtach dokonywanych przez legionistów czy galerie z przeglądem dziewiętnastowiecznych vibratorów (choć w tym ostatnim wypadku aż prosi się o dodanie dwóch słów na temat ówczesnej medycyny i filozofii). Każdy z tych tematów można zatem przedstawić w sposób stonowany, ale odrobina szaleństwa nie będzie tu czymś naprawdę groźnym.

Jest natomiast bardzo źle, jeżeli tabloidyzacji używa się do tematów poważnych, które rozpalają bardzo poważne spory. Poważne, czyli takie, które mogą wpłynąć na świadomość historyczną społeczeństwa. Tabloidyzowanie na przykład Rzezi

Wołyńskiej będzie ordynarnym populizmem, a czytelnik nie stworzy sobie sądu na temat błahy, ale bardzo istotny – jeżeli przeczyta uproszczoną wersję relacji polsko-ukraińskich zacznie nienawidzić en masse naszych sąsiadów. Chyba każdy się zgodzi, że istnieje wyraźna różnica gatunkowa między seksem w Rzymie a rzezią cywilów.

Metoda pisania tego rodzaju tekstów – znana niestety również z polskiego Internetu – jest równie prosta co skandaliczna. Autor bierze poważne opracowanie, po czym streszcza je w formie brukowej, dodając tam tyle fałszywych emocji ile tylko się da. A wszystko w odartym z merytorycznej wartości tekście liczącym mniej niż pięć tysięcy znaków. Poważne tematy – geopolityka, ideologia, tragedie jednostek a kiedy indziej milionów ludzi – ubiera się w formę tabloidową.

Nie chce tutaj szastać przykładami tytułów ale spokojnie można stworzyć alternatywne. Na przykład” „Czy Żołnierze Wyklęci mordowali Ukraińców? Znany historyk udowadnia, że tak było”. Albo: „Czy Polacy zdradzali Żydów? Mamy nowe dokumenty” itd. Informacje są sprzedawane w formie krótkich newsów nt. wydarzeń. Wszystko skrótowo, bez zarysowania kontekstu, czy choćby próby wyjaśnienia zawiłości. Nie brakuje tekstów uwłaczających ludziom, których dotknęły tragiczne wyroki historii. Jeszcze groźniejsze są jednak te teksty, które historie upraszczają do tego stopnia, że zaciera się granica między prawdą a kłamstwem.

Jeżeli historyk, w czasie kiedy sytuacja na wschodzie Europy jest raczej niespokojna, w frywolny – i de facto nieudokumentowany – sposób pisze o tym jak Polacy „zdradzili” Ukraińców czy Białorusinów, to jest to zachowanie nieuczciwe i nieodpowiedzialne. Szczególnie jeżeli w tekście okazuje się, że całość miała miejsce „być może” i na dobrą sprawę nie znamy szczegółów sprawy. Łopatologiczne, absurdalnie uproszczone przedstawienie złożonych kwestii jest niezwykle groźną bronią w rozgrywkach politycznych.

Historyk-popularyzator ponosi odpowiedzialność za to co przedstawia swoim odbiorcom. Historyk-badacz w odróżnieniu od twórcy propagandy ma za zadanie studzić emocje, podchodzić rozumowo do przedmiotu badań a nie mieszać ludziom w głowach. Oczywiście, zawsze autor może bronić się, utrzymując, że jest bardziej publicystą niż historykiem. Ale tak naprawdę to nic nie zmienia. Każdy autor bierze odpowiedzialność za napisane przez siebie słowa. Pracownicy prasy brukowej właśnie dlatego nie cieszą się poważaniem w środowisku, ponieważ wyżej niż rzetelność stawiają chęć nabicia kabzy. To różni poważnego publicystę od żadnego zysku dziennikarzyny.

Niedawno przeczytałem wypowiedź profesora Antoniego Dudka który wskazywał, że „potrzebny nam jest umiar i unikanie skrajnych opinii, które w polskiej debacie historycznej są niestety najlepiej słyszane”. Nie chodzi więc w żadnym wypadku o unikaniu tematów szkodliwych. Trzeba zatem – tytułem przykładu – mówić i pisać o akcji przeciwko cerkwiom prawosławnym prowadzonym w latach II RP, ale nie powinno się pisać „Skandal! Polacy nienawidzili prawosławnych”. Takie ujęcie jest zwykłym kłamstwem. Ktoś mógłby powiedzieć, że moje postawienie sprawy jest przesadą. Otóż nie. Z uproszczeniami jest jak ze statystyką: dają fałszywy obraz rzeczywistości, wykrzywiając ją. Jeżeli sąsiad bije codziennie żonę a ja nigdy, to znaczy, że ja statystycznie biję ją co drugi dzień. Jeżeli tytuł głosi, że „Armia Krajowa nie pomagała Żydom”, a w tekście okazuje się, że chodzi o jeden przypadek jednego oddziału, a w grę wchodziło odmówienie wydania broni trzem żydowskim bojownikom, sprawa wygląda już znacznie inaczej. W pewnym sensie odpowiednio sformułowane uproszczenie przypomina Radio Erewań: niby prawda ale jednak nie. Niby faktycznie Armia Krajowa nie pomagała Żydom, ale tutaj wnioskuje się z części na całość, co jest jawnym fałszem. Przykładem takiej ćwierćprawdy są słynne polskie obozy koncentracyjne. Teoretycznie, można bronić podejścia, że to skrót myślowy, a przymiotnik polskie nie oznacza, że tworzyli je Polacy, a to, że leżą w Polsce. Kwestia z pozoru błaha urasta do rangi

poważnego problemu.

Autor tego typu artykułów może się próbować bronić w następujący sposób: „Ubierając w taką formę poważne publikacje i analizy zainteresuję jakiegoś czytelnika do sięgnięcia głębiej”. Doda też, że „no tak, niby forma nie taka, niby faktycznie to trochę głupio, ale przecież jak ktoś zobaczy temat to może się zainteresować. Sięgnie po książkę etc.” Być może tak będzie. Bardziej jednak prawdopodobne, że większość ludzi wyrobi sobie zdanie na podstawie ich ogólnikowych tekstów (albo na podstawie samych tytułów), a potem będzie te uproszczone sądy podawać dalej. A wiadomo, że za każdym razem zdanie zostaje jeszcze bardziej uproszczone. Twórca tego typu artykułu będzie współodpowiedzialny za jego interpretację. Gdyby dołożył starań aby przedstawić tekst w sposób jak najbardziej rzetelny sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Jednak kiedy świadomie stosuje uproszczenia, aby zwiększyć ilość odsłon, jest dokładnie tyle samo wart co polityczny propagandzista. Przyświecają mu tylko nieco inne cele.

Autorstwo: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)